PRENUMERATA.

Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.

W PARYŻU.

W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.

U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.

W BRUXELLI.

U Młodeckiego, faubourg Namur, rue Léopold, 98 D.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi piętnastéj, 22 lutego 1842).

Niepodobna wdawać się w wykład wszystkich wyrażeń rymowanéj wieszczby xiędza Marka, zwłaszcza że kopja z któréj ją przedrukowano, musiała być skażona błędami przepisujących. Na początku, słowa o berle Polski przywodzą na pamięć laskę Aarona; daléj zaś następuje szereg przepowiedni dla różnych narodów, oznaczonych symbolami Róży, Strzelca i t. d., które niewiadomo co znaczą. Kogut jednak w języku symbolicznym gminu zawsze wyobraża Francyą, i widocznie mamy tu przewidzianą jéj zmianę w r. 1762. Nakoniec rzecz toczy się o losie Polski. Od czasu Skargi piérwszy raz dopiéro znowu ukazuje się myśl naznaczająca Polszcze posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja Zygmuntowski, jest prorokiem wedle Starego Testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli Babilońskiéj, potém wrócić i odbudować Kościoł; xiądz Marek, podnosi tę myśl na wysokość nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześciańskiéj. Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki, i zmartwychwstać. Panuje tu już idea religijna przemienienia: w tych kilku wierszach zamyka się cała literatura polska.

Poezya ta przeleciała niewidomie po nad pismiennictwem epoki Stanisława Augusta, i padła wśród Legionów polskich. Tam dopiéro odzywa się znowu kilka tonów przypominających tę ideę, która rozpromieniła się poźniéj w najznakomitszych dziełach nowoczesnych, która jest ich zarodkiem.

Mamy jeszcze kilka spiewów mniejszéj ceny literackiéj, ale więcéj wartych niż wszystko co do ostatnich czasów wydano w poezyi lirycznéj.

Jedna pieśń Konfederatów Barskich brzmi następnie:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla Nieba wakansu,
Dla wolności ginę, — Wiary swéj nie minę.
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem,
W Marszu zostaję, — choć i padnę trupem
Niezważam, bo w boju — Dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
Utwierdza żądze, ukaja pragnienia,
Jako katolika — Wskróś serce przenika,
Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło,
Aby wzniecenie złych czynności zgasło,
Wolności przywary, — Gwałty świętéj wiary,
Zniesione były.

Wyroku twego, wiem, że nie zapłacę,
Niech choć przed czasem życie moje tracę,
Aby nie w upadku — Tylko w swoim statku
Wiara słynęła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady.
Wiem, że mi dodasz swéj zbawiennéj rady
W zamysłach obrotu — Do praw swych powrotu
Jak rekrutowi.

Matka łaskawą, tuszę, że się stawi,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi,
A że gdy przybraną — Będę miał wygraną
Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
Zastawiać Polskę. — Wojować z rycerzem
Przybywa w osobie — Sukurs dawać tobie
Miła Ojczyzno.

W polskich patronach niepłonne nadzieje,
Zelantów serce niechaj się nie chwieje,
Gdy ci przy swéj pieczy — Miecze do odsieczy
Dadzą Polakom.

Niech nas nie ślepią światowe ponęty;
Dla Boga brońmy wiary jego świętéj,
A za naszą pracą — Będzie wszystką płacą
Żyć z Bogiem w Niebie. *

Zdaje się że pieśń tę musiał ułożyć ktoś ze szlachty, bo trąci ona łaciną i nie ma prostoty stylu śpiewów gminnych.

Cała ta poezya ukazuje się jakby jeszcze tylko tchnienie liryczne, jak powiew który długo przebiega kraj, szukając dla siebie formy; forma bowiem piosnki gminnéj była dla tego ducha zbyt prosta, nie dość poważna, zbliżał się on bardziéj ku hymnom religijnym. Konfederaci nawet śpiewali na nótę kościelną; i tym sposobem w muzyce wydawało się ogniwo łączące ich poezyą z poezyą świętą.

Jak sama poezya, tak i wieszcz Konfederacyi Barskiéj, po wielu leciech zapomnienia zjawia się w literaturze pismiennéj. Twarz xiędza Marka wysuwa się z po za swojéj epoki i góruje nad jéj wypadkami. Spotwarzany od spółczesnych, zaniechany przeź poźniejszych, stał się on dzisiaj ulubieńcem pisarzy. Niemasz prawie nowego romansu, nowego utworu poezyi, gdzieby nie było wzmianki o nim. Przytaczają jego słowa, wywodzą samego na scenę, rozmaitym sposobem stawią go przed oczyma narodu, już jako kaznodzieję, już jako aktora w dziwnych zdarzeniach.

* Pieśń ta znajduje się wydrukowana w Skarbcu Historyi Polskiéj, wydanym przez Karola Sienkiewicza. Tom I. w Paryżu 1839, stronica 226.

Metoda upowszechniona przez Walter-Skota, narobiła wiele klęsk w literaturze sławiańskiéj, i grozi ciężkiém spustoszeniem. Tego nikt nie chce rozumieć, że działającą w nim ideą była pycha, może jeszcze większa niż pycha Bajrona. Przyznaje on sobie znajomość do najgłębszéj skrytości serca wszystkich ludzi, których wprowadza do swoich romansów; ma pretensyą znać cały grunt ich charakteru, zgadywać co mogli pomyślić i zrobić, wymierzać całą rozciągłość ich duchowego i ziemskiego zawodu. Bierze więc bohatérów jak maryonetki, porusza nimi dowolnie, gada za nich i o nich zawsze tonem wyższego, z niejaką poufałością bardzo krzywdzącą. Walter-Skot zresztą, pisał dla zabawy ogromnéj massy czytelników bezczynnych. Jestże taka publiczność w krajach sławiańskich? Możnaż w ten sposób traktować bohatérów Konfederacyi Barskiéj? A szczególniéj, godziż się przyznać sobie taką wyższość nad prorokiem natchnionym? Któryż z młodych literatów ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka, i w piśmie swojém obracać nim, kazać mu odegrywać nadaną rolę dla rozrywki amatorów gazet. Szlegel zaklinał Niemców, żeby nie tykali się powieści gminnych, bo ta delikatna pajęczyna zniknie w ich ciężkich rękach. Jakże przebaczyć ręce świętokradzkiéj, która śmie kalać wieniec światła otaczający głowę tak szanowną? Są pisarze, co wyszydzając wzniosłą ideę, któréj ten człowiek był apostołem i męczennikiem, piszą poemata na jego pochwałę. Ta cześć, jest większą zniewagą niż bluźnierstwa współczesnych przeciw niemu. Podobni autorowie powinniby lękać się nazwiska i losu Faryzeuszów. Faryzeuszowie stawili ozdobne groby dla proroków zmarłych, ale Bóg ich przeklął, bo zawsze byli gotowi kamienować proroków żyjących.

LEKCYA 16, (8 marca 1842).

Epoka Stanisława Augusta może nie wiele nas zajmować; jestto epoka mało sławiańska i mało nawet narodowa; dla Sławian w powszechności nie ma ona ważnego interesu, a dla obcych nie nastręcza uczących widoków. Dosyć poznać parę ludzi, którzy w niéj górują, żeby mieć wyobrażenie o całym orszaku ich naśladowców.

Po rozbiorze kraju, umysły przerażone i zmordowane zamykają się w sobie samych, niemasz już silnéj dłoni któraby śmiała podźwignąć godło Konfederatów Barskich, podnieść chorągiew przeciw całéj Europie. Sama nawet pamięć Konfederacyi popada w dyskredyt moralny. Cios ten zadało jéj nierozsądne targnienie się na życie Stanisława Augusta. Twórcy tego spisku nie znali jakie niebezpieczeństwo krok ich sprowadzał, nie wiedzieli że wielki akt narodowy nie może mieć początku ani w sofizmie, ani w popędzie namiętności. Zdawało się im żeto był najkrótszy sposób przyjścia do końca, i niebacznie naruszyli tajemnicze ogniwo, co ich łączyło z narodem. Trzeba pamiętać jaki urok otaczał w Polszcze głowę koronowaną, osobę monarchy wybranego przez naród. W rzeczypospolitéj elekcyjnéj, można było złożyć króla z tronu, ale wydzierając mu życie, nie pozbawiało się go przezto praw królewskich. Kiedy jeden szaleniec rzucił się na Zygmunta III i ztąd rozbiegła się wieść o spisku, nikt temu nie chciał wierzyć: powtarzano powszechnie, że to rzecz nigdy nie słychana w Polszcze, żeby knowano zmowy przeciw osobie panującego. Takie przekonanie leżało ukryte w sercu narodu i obruszyło się teraz nagle. Sami Konfederaci będąc w otwartéj wojnie z królem, musieli zaprzeć się udziału w przedsięwzięciu spiskowych. Stanisław August téj chwili odzyskał wiele utraconego przywiązania. Poczęto użalać się nad nim, garnąć się do niego. Partye polityczne sparaliżowane jego własnym i cudzoziemskim wpływem, uczuły potrzebę otoczenia tronu; odzywano się zewsząd żeby podać sobie ręce, spólną pracą ratować Polskę, podźwigać upadły naród, poprawiać go, oświecać, polerować.

Oświata stała się hasłem epoki. Upowszechnić w kraju umiejętności i sztuki, uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał i przepłacał artystów, stawił gmachy, biegał po Warszawie prostując ulice, krzątając się koło ozdoby miasta. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Jeden rznął kanały spławne, drugi własnym kosztem kazał zdjąć mappę całego kraju, inny zebrał i darował rzeczypospolitéj bibliotekę z 200,000 ksiąg złożoną. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawiona za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy: niebrakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet.

W owymto czasie Stanisław August utworzył klassę literatów nieznaną dotąd w Polszcze, literatów z professyi; zachęcał do pisania, nagradzał i pielęgnował pisarzy, płacił im pensye. Jego szczególnie protegowanym ulubieńcem był Naruszewicz, którego wkrótce zaćmił Krasicki, uznany za xiążęcia poetów, lepszy od Naruszewicza reprezentant wieku.

Hrabia Krasicki był także duchownym, ale swego charakteru kapłańskiego nie brał na seryo. W Polszcze natenczas, jak we Francyi, stan duchowny uważano za drogę do zbogacenia się i dostojeństw; Krasicki też wyznaje otwarcie, że chodził śpiewać z kanonikami w chórze, bo za to potém przynoszono mu dukaty. Za powrotem z podróży po krajach obcych, stał się on ozdobą salonów Warszawskich, zachwycał dowcipem, i biografowie dobrodusznie powiadają, że król ceniąc świetne jego przymioty, dał mu biskupstwo Warmińskie, katedrę wielkiego Hozyusza. Jako pisarz, istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do śpiewu, do szczebiotania ptasiego, przytém pełen wykończenia i precyzyi pisarzy francuzkich. Poemata jego żartobliwe odpowiadając ówczesnéj modzie po większéj części wymierzone są przeciw mnichom. Pisał swoją Monachomachią bawiąc z Voltairem w Sans-souci, przejmując się jego zasadami filozoficznemi; ale szczęściem nie sięgał tak głęboko jak Voltaire, nie miał w charakterze zjadliwości; był z przyrodzenia prawdziwym Rusinem południowym, posiadał żywość kozacką ukształconą na sposób włoski: byłto Małorusin, w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiéj, mający coś włoskiego.

Jeden fizyolog francuzki chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Podług tego podziału możnaby powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego (abdoménien); wyborny stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłém usposobieniu do śmiechu. Był on nierównie weselszym od Boileau i od Voltaira. Słusznie zapytuje jeden krytyk, czyto przystawało na arcybiskupa, czy godziło się mu zamiast nauczać i poprawiać xięży których był przełożonym, wyśmiewać ich publicznie. Krasicki wszakże jest znakomitym pisarzem satyr. Naśladowcy jego i razem autorów francuzkich, bardziéj niż on złośliwi, nie mają ani téj wesołości co go czyni tak przyjemnym, ani tych zręcznych zwrotów, w których celują Francuzi. Sławianie puszczając się na uszczypliwość, prawie zawsze rozlewają żółć nikczemnie i po grubiańsku. To nastręcza jeszcze kilka uwag w dotykanym już nieraz przedmiocie.

Widzieliśmy że satyra jest obcą literaturze sławiańskiéj. Zdaje się że niektóre rodzaje poezyi, niektóre usposobienia umysłu, nie są właściwémi ani wszystkim narodom, ani wszystkim czasom, jak to retoryka przypuszcza zbijając w jeden ogół przymioty i wady wszystkiego co gdziekolwiek i kiedykolwiek napisaném być może. Przypomnijmy sobie, że to co Sławianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome, ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych, w pojętność, w imaginacyą, i t. d. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięznąć tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególniéj te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłaniać ducha człowieczego. Lud izraelski naprzy-

kład, w sztukach, w poezyi, w polityce, nigdy niedziałał inaczéj jak nierozdzielną mocą człowieka wewnętrznego, gieniuszem nierozproszonym, niezatraconym w organach pojedynczych; nie wydawał płodów saméj intelligencyi albo imaginacyi ziemskiéj, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być nagabany przez pychę, zacinać się w uporze, ale nigdy nie pogrążył się we władzach nizkich, czysto-planetarnych. Przeciwnie ludy celtyckie mają intelligencyą rozwinioną przemożnie. Rzymianie już postrzegali w Gallach i Celtach niezmierną łatwość uczenia się wszystkiego, chwytania odrazu we wszystkiém strony najbardziéj wydatnéj, praktycznéj, i wyciągania z każdego pojęcia następstw najdalszych. Ta siła rozumowa zbyt wytężona, jeśli znajdzie się w zawodzie z imaginacyą, koniecznie ją ostudza i hamuje. Dlatego u ludów celtyckich, obok utworów prawdziwie poetycznych, pochodzących z wysokiego natchnienia, zawsze krzewiła się poezya mięszana, w któréj intelligencya walczy z imaginacyą i nakoniec ją pożera. Satyra właściwa, jest płodem celtyckim; urodziła się ona w Rzymie, nie pośród patrycyuszów, biorących jak mniemają, początek od Greków, ale pośród ludu celtycko-włoskiego. We Francyi także przez całe średnie wieki, kiedy kwitła poezya wyższa, satyry i wiersze ucinkowe były ciągle uprawiane między mieszczanami i gminem. U Sławian, instynkt Boski, gieniusz, duch, podobno rozwiniony jest do wyższego stopnia niż u innych ludów. Ztąd ta ich skłonność ku wszystkiemu co religijne, co głębokie i wzniosłe; ztąd to ciągłe zapuszczanie się w przeszłość i przyszłość, zaniedbywanie rzeczy obecnych. Sławianie mają wiele imaginacyi, ale pod względem intelligencyi daleko są niżsi od Germanów i Celtów: nigdy w narodach sławiańskich massy nie poruszą się dla jakiegobądź systemu filozoficznego, w historyi ich nie masz przykładu, żeby jaki wielki czyn wziął początek z myśli. Ilekroć więc piszarze, poeci sławiańscy chwytają się rodzaju utworów, który wymaga przeważnie rozwinionéj intelligencyi, zawsze muszą działać przeciw własnéj naturze, muszą wytępiać w sobie ten pierwiastek Boski, co porywa człowieka w górne krainy poezyi. Dlatego podobne rodzaje nigdy nie miały i zapewne mieć nie będą powodzenia u Sławian. Byli jednak pisarze, którzy zdołali przenarodowić się zupełnie, i doskonale małpować innoplemienników, celtyckich mianowicie.

Jednym z takich dziwnych ludzi, jest wysoko stojący na Parnasie polskim Stanisław Trembecki, pisarz najbieglejszy, najbardziéj skończony jaki kiedykolwiek był w Sławiańszczyznie, a razem najmniéj narodowy i najmniéj sławiański.

Mało mamy szczegółów o życiu Trembeckiego. Wiadomo tylko że wyhodował się w jednym z możnych domów w Polszcze, bawił potém długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i światową szlachtą francuzką, a za powrotem do kraju został dworakiem Stanisława Augusta. Byłto człowiek nadzwyczajnéj siły rozumu, miał niesłychaną łatwość przejęcia się każdym rodzajem pisania, doskonale znał literaturę łacińską, pisał po francuzku równie jak po polsku, gruntownie posiadał inne języki sławiańskie. W życiu, w świecie, nic mu nieprzedstawiało się inaczéj tylko jak przedmiot do poematu; do niczego nie przywiązywał się duszą, albo raczéj bez różnicy polubiał na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Był on największym wielbicielem dworu Ludwika XV, szlachty francuzkiéj, sposobu życia paryzkiego i Voltaira; uwielbiał także Jezuitów i napisał tkliwą elegię nad upadkiem ich zgromadzenia. Wychwalał dawną konstytucyą Polski, i projekta jéj reformatorów; palił kadzidła swemu królowi, w którym mniemał widzieć cesarza Augusta, zawsze z tym ideałem w myśli szukając dla siebie losu Horacego albo Wirgiliusza; ale nadewszystko pozyskała jego hołdy carowa Katarzyna. Nie mógł nacieszyć się dosyć, znajdując na jéj dworze wytworność, przepych, potęgę dworu Wersalskiego, a razem oryginalną czerstwość i nawet dziczyznę sławiańską. To tak powodowało jego piórem, że niektórzy chcą go liczyć pomiędzy pisarzy rossyjskich; w pochlebstwach Katarzynie ma on wyższość nad nimi dowcipem i wdziękiem. Niepojęty ten człowiek, zadziwia swego czytelnika, ale go nie rozgrzewa, nie napełnia natchnieniem. Dzieła jego pozostaną jako pomnik jedyny; nie będzie on miał nigdy naśladowców, nie utworzył szkoły, chociaż został nazwany klasycznym. To co w sztuce nosi imię klasyczności, poczyna się od czasów upadku Grecyi. Doskonały wymiar i wdzięk kształtów, tak uwielbiany w dziełach Greków, właśnie jest skutkiem ich duchowego zepsucia. Kiedy to tchnienie co ożywiało jeszcze poetów starożytnych, zagasło, wtedy zdołano, jak się wyrażają estetycy dzisiejsi, zamknąć nieskończone w skończoném; wyrażenie wybornie charakteryzujące sztukę grecką. Zamknąwszy nieskończone, nie szukając już niczego po za ziemią, potrafiono przyjść do doskonałości w tém, co jest stroną ziemską sztuki. Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa, albo łacinnikiem z epoki Augusta. Sławianie z jego dzieł mogą mieć dokładne wyobrażenie stylu starożytnych.

Na tém można zakończyć wzmiankę o największym poecie w literaturze Stanisławowskiéj; rozbiór dzieł Karpińskiego i Niemcewicza, trzeba odłożyć na poźniéj, bo ci otwierają już wstęp do epoki innéj.

Kiedy tak poezya służyła tylko ku zabawie króla, dworu i panów, zajmowano się tymczasem gorliwie wychowaniem publicznem.

Upadek Jezuitów zaszedł w chwilach piérwszego rozbioru Polski. Ogromne bogactwa tego zakonu obrócono na zakładanie szkół po całéj rzeczypospolitéj. Jeszcze od wieku XVI Polacy zamierzali wznieść u siebie tę instytucyą, co we Francyi znana pod nazwiskiem uniwersytetu, stanowi jedyny w swym rodzaju, osobny rząd szkolny; teraz przyszło to do skutku. Kommissya Edukacyjna wydała ustawy oparte na zasadach bardzo liberalnych. Dla wszystkich klas narodu otworzono po całym kraju akademie, gimnazya i szkoły; wszędzie każdy mógł uczęszczać bez żadnéj opłaty, młodzieży uczącéj się nadano wielkie przywileje, starano się wszelkiemi sposobami ją zachęcać.

Ale cała ta popiętrowana budowa oświaty czyli instrukcyi publicznéj, nie miała podstawy w żadnéj prawdzie moralnéj, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprowadzano z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filozofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnéj sprzeczności z wychowaniem religijném, zostawioném jeszcze w ręku duchowieństwa. Loika, umiejętności ścisłe i wszystko czego uczono w szkołach, było już wykładane pódług widoków materyalizmu. Podrzędne zbiory historyi wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów, wpajały maxymy tchnące nienawiścią przeciw monarchii, a obok tego starano się wystawiać uczniom władzę królewską jako jedyny środek ratunku dla rzeczypospolitéj.

Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomięszanych pojęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd kraju i zreorganizować Polskę. Z téjto młodzieży składała się poźniéj większość sejmu czteroletniego, zwanego wielkim.

Trzeba tu jeszcze wpomnieć o godném uwagi zjawisku, które zaszło w epoce piérwszego rozbioru.

Rozbiegła się wieść po Warszawie, że niektórzy magnaci wracający z podróży zagranicznéj, przywieźli niemylny sposób zbawienia reszty Polski. Panowie ci przybyli obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskiusza, i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret jak podźwignąć i przebudować rzeczpospolitę, że w nich są głębokie i prawdziwe idee, na których oparta konstytucya, dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznéj i materyalnéj potęgi. Wiara ta pomału zaczęła wsiękać w umysły, i pod koniec ówczesnéj epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznéj swojéj budowy, tylko w sobie saméj szukać wszystkiego, z myśli narodowéj wygrzebać wszystko. Najwięksi patryoci, jakiejkolwiek byli partyi, zgodzili się wreszcie na jedno, przyjęli to zdanie. Król, Czartoryscy, ostatki Konfederatów Barskich, słowem co było najoświeceńszego w kraju, utworzyło teraz nową partyą

mającą na celu, znaleść to w ideach, czego daremnie szukano w działaniu.

Nim przyjdzie roztrząsnąć ten przedmiot, można tu zrobić jedną uwagę, że tym sposobem uprawniano piérwszy rozbiór Polski. Przestano już wołać przeciw temu rozbiorowi, zapomniano prowincyi oderwanych od rzeczypospolitéj, popełniono zbrodnię obrazy majestatu narodowego. Każdy naród ma właściwe sobie zasady konstytucyjne, i przyjęcie w czémkolwiek bądź obcych wyobrażeń, grozi mu ostateczném niebezpieczeństwem. Państwa urosłe przez podboj, mogą nie stracić na sile moralnéj, tracąc cząstkę swego kraju; ale Polska nie powstała z podbojów, wszystkie prowincye dobrowolnie przyłączyły się do rzeczypospolitéj, wiązały się z nią wzajemną przysięgą wsparcia i ochrony. Reprezentanci tych prowincyi, posiadali wszystkie prerogatywy, mieli nawet moc położyć swoje *veto*, to jest zatrzymać pochód całego ciała. Jakimże więc prawem pozwolono sobie zerwać ten zobopolny węzeł? Jakim prawem poważono się odrzucić posłów ziem ruskich i pruskich, które nigdy niepodbite, zawarły przymierze z Polską? Massa narodu czuła niegodziwość takiego postępowania; ale prawdy głęboko zaszczepione w narodzie, uchodziły przed okiem polityków, którzy nic o tém wszystkiém nie znajdowali w książkach angielskich i francuzkich, branych ciągle dla porady.

Opuszczenie choćby jednéj prowincyi przez Polskę, było z jéj strony zrzeczeniem się praw, na których stała. Nie należało zapewne wymagać od Polaków tego, co przewyższało ich środki; może nie mogli oni obronić tych prowincyi, to rzecz inna; ale nie godziło się im nigdy zatwierdzić rozbioru, bo przezto naruszali organiczne prawa narodu.

Nieraz dawniéj Polska traciła i znowu odzyskiwała swoje ziemie; żaden wszakże traktat nie legalizował grabieży nieprzyjacielskiéj; odkładano wtedy rzecz do czasu, zawierano zawieszenia broni. Raz tylko król Jan, w złéj chwili swojéj polityki, podpisał traktat ustępujący Rossyi Kijów, ale sejm stale odmawiał ratyfikacyi tego traktatu. W izbie senatorskiéj i poselskiéj, zachowywano krzesła dla reprezentantów krain oderwanych, żeby w kole sejmowém zawsze trwała myśl całości rzeczypospolitéj. Ta myśl, ta teorya narodowa, w pojęciach swoich tak podobna do pojęć, których trzyma się Kościoł katolicki, wyda się jeszcze jaśniéj przez następne porównanie.

Papieże byli zmuszeni oddać wiele kościołów w ręce niewiernych albo heretyków, nigdy jednak nieprzestają dla nich mianować rządzców duchownych. Gdyby który papież raz tylko jakiemu monarsze obcéj wiary, przyznał prawo stanowienia, wyświęcania biskupów, wyzułby się natenczas ze swojego charakteru, przestałby być głową Kościoła Rzymskiego.

Cała klassa cywilizowana w Polszcze, bez żadnego wyjątku, stała się winną podobnego czynu, a zobaczymy poźniéj, że i z wielu innych względów zadano uszczerbek istotnéj konstytucyi narodowéj.

Lekcya 17, (15 marca 1842).

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta, oddała wielką przysługę licznéj klassie społeczeństwa sławiańskiego; zachowała od nieuchronnéj zguby panów polskich, i ludzi zajmujących wyższe szczeble hierarchii rossyjskiéj.

Tego wpływu literatury w Rossyi i w Polszcze, dotąd nie postrzegano. Nic podobnego nie przedstawia historya innych krajów, nigdzie niemasz tak wielkiego przedziału między klassami cywilizowanemi a gminem. Po doświadczeniu napadów od hord koczowniczych i ludów zdobywczych, narody te zostały dotknięte napływem obcych systemów i języków. Wiele tylko było w Sławiańszczyznie ludzi uczących się, badających, cwiczących swój umysł, to wszystko zcudzoziemczało; klassy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu.

Podniosły się poźniéj narzekania na języki francuzki i niemiecki, że wynarodowiły szlachtę sławiańską; pisano o tém wiele książek, w komedych wyśmiewano zcudzoziemczałość mowy. Ale jestto powierzchowny sposób uważania rzeczy. Złe pochodzi nie z języków obcych, krzewi się piérwéj od nich, wszczyna się w wychowaniu. Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić. Mowa obca nieprzyjmuje się bez żywego głosu, giestu, przykładu: książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francyi i Niemiec wynarodawiali szlachtę, nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania.

Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od definicyi, idąc potém do wniosków i konkluzyi, postępując ciągle trybem racionalnéj filozofii niemieckiéj, działał sztucznie na jego intelligencyą, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zniemczony duch sławiański, musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał.

Guwerner Francuz, który dawać lekcye bawiąc, wydobywał z każdéj rzeczy śmieszność, uczył chwytać drobne odcienia wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkiém stronę powierzchowną, starać się najbardziéj o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowańców Francuzami wewnątrz. Wtedy język francuzki stawał się im koniecznie potrzebnym, we własnym nieznajdowali nic, coby mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rossyanie i Polacy, sami tego nie czując zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rossyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak zupełnie są cudzoziemskiémi, nie mają w sobie ani źdźbła sławiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć: na jedną rzecz patrząc, każdy z nich przydał się jéj w swój sposób, pojmował inaczéj, wykładał różnym językiem.

W Czechach, jedynym w dziejach przykładem, cała klassa cywilizowana stała się wierutnie niemiecką, zapomniała nawet mówić po czesku. Polacy i Rossyanie nieodstępując jeszcze mowy narodowéj, nie mniéj jednak byli zcudzoziemczeni jak Czesi niemieccy. Między szlachcicem a chłopem rossyjskim zachodziła taka różnica, jakiéj nigdy nie było między baronem a rolnikiem francuzkim. To koniecznie musiało prowadzić do czegoś strasznego nakoniec.

Jeden z najznakomitszych i najgłębszych historycznych badaczy polskich, Jan Potocki, pisząc w owych czasach, przeczuwał już niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy. Powiadał on że okropna katastrofa grozi krajom sławiańskim, i jeżeli rewolucya zapali się na Północy, skutkiem jéj koniecznym będzie wytępienie wszystkiego co jestcywilizowane, i powrót tyn stron do barbarzyństwa.

(Dokończenie lekcyi siedmnastéj w przyszłym numerze).

— Lekcya 17ta, któréj początek w niniejszym półarkuszu, jest ostatnią przed świętami. Z powodu zawieszenia kursu na czas wakacyi wielkonocnych, przez parę tygodni nie będziemy mieli nic do udzielenia czytelnikom wyciągów naszych. Po rozpoczęciu nanowo kursu, dodatek do Dziennika Narodowego, będzie wychodził jak zwykle.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.